ROCZNIK XXXI. Marzec 1909. Nr. 3.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaświadki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Walne Zgromadzenie Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierzvt odbędzie się w niedzielę dnia 18. kwietnia b. r. o godzinie 4 popoł. w małej sali ratuszowej.

Marya Mazurkówna.

„Trzeba naprzód iść i świecić...“

Najrozleglejsze pole do działania w kwestyi zwierząt — najżyźniejszą rolę do posiewu ślicznej idei — najgłębsze, bo niezmierzone źródło dobrych instynktów i uczuć ludzkich — najszlachetniejszą, bo w bezcenne owoce obfitą pracę — może, względnie mieć powinna, nasza szkoła.

Chodzi bowiem nietylko o rozbudzanie i sycęnie młodych umysłów mniej lub więcej rozległą a bezduszną wiedzą — chodzi też o to, by ci, którym miano ludzi i panowanie w świecie stworzeń przypadło, potrafili z iście królewską dostojnością ogarnąć duszą i rozumem rozlegly, piękny, bratni świat istnień innych. Dopiero wtedy odpowiedzą ludzie wzniosłemu zadaniu i boskiemu przeznaczeniu swemu na ziemi — dopiero wtedy stworzyć będą mogli na niej raj, o którym dziś zaledwie śnić i próżno marzyć mogą, dlatego tylko, iż dążą ku niemu błędnemi, ciemnemi drożynami, nie widząc tuż obok siebie tej jasnej, prostej i jedynej, wiodącej przez harmonię i miłość w wszechświecie, do pokoju, szczęścia i zadowolenia.

Nic zaś nie jest w stanie, błędne kroki ludzkości skierować ku niej tak, jak szkoła. Jej to przypada w udziale szczytne zadanie, czynienia już z dzieci prawdziwych przyjaciół natury i zwierząt — ona to posiada całe bogactwo sposobności i materyału ku temu, począwszy od nauki o naszych domowych i rodzimych zwierzętach i ptakach, a skończywszy na ogólnej nauce zoologii. Zastanawiając się bodaj trochę nad biologią, dojdzie każdy do przekonania, iż nauka historyi naturalnej, odpowiednio umysłom młodym podana, stworzyć musi prawdziwą a silną podstawę stanowiska ludzi wobec zwierząt. Chcąc jednak tak nauczać, trzeba być samemu prawdziwym miłośnikiem przyrody, trzeba ją tak, jak na to zasługuje, kochać i szanować, a dzieci nietylko z budową ciała poszczególnych stworzeń zaznajamiać, o czem i tak wnet zapominają, nie łącząc tych wiadomości z jakiemkolwiek bodaj uczuciem, które dopiero wtedy zbudzi się u nich, a w pamięć i czyny wniknie, jeśli im opowiemy o nieocenionym pożytku, jaki dany twór życiem swojem nam przynosi — jeśli zaznajomimy je z trudami, cierpieniami i całą ciężką a bezmiernie smutną ich dolą — jeśli wskażemy dzieciom, cały ogrom udręki, mąk i okrucieństwa, bezlitosną dłonią ludzi zadawanych zwierzętom — jeśli rozbudzimy w młodych duszach, żywe zainteresowanie i szczerą miłość ku przyrodzie, a współczucie i litość dla wszystkich jej stworzeń bez wyjątku. Niechaj spojrzą na najbliższe zwierzęta domowe, które w całą nagrodę za swą pracę dla nas. są tylko, i to nędznie a niedostatnio żywione, pozatem bite, w różny sposób gnębione i kaleczone. Czyste, nieskalane umysły dzieci, chłonęłyby tak urozmaiconą naukę z żywem zajęciem i uczuciem — dla tych zaś, na których życie wycisnęło już piętno złego, z braku zupełnej pieczy nad niemi, i troskliwości rodzicielskiej o ich wychowanie, byłaby hamulcem w niejednej dzikiej swawoli i bezmyślnem okrucieństwie wobec zwierząt — byłaby tą błogosławioną rosą niebiańską, delikatnie wyschłe, zaniedbane ugory serc, miłością i współczuciem użyźniającą. Żadna bowiem nauka w wieku późniejszym odbierana, nie wpływa tak gruntownie, a znamiennie w serca i umysły — i nie kieruje tak subtelnie a mądrze późniejszymi czynami ludzi, jak ta, w najranniejszych wiosnach życia stosownie wszczepiona.

Oprócz nadającej się w tym względzie historyi naturalnej, można też i w nauce geografii napomknąć o niejednym ślicznym rysie charakteru mieszkańców danego kraju.

Naprzykład, Arab kocha i szanuje swego konia, jakby był członkiem rodziny. Umieszcza go pod jednym z sobą dachem, pielęgnuje i karmi, a tak obłaskawia, że małe dzieci arabskie spokojnie u nóg konia igrać mogą, bez dozoru i bez obawy o jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Wierny ten przyjaciel i nieodstępny towarzysz człowieka, nigdy nie bywa tam bity — więc nie dziw, jak ślicznych a niezwykłych właściwości nabiera koń arabski, znany też z swych zalet w całym świecie.

W Ameryce północnej, tak bardzo u nas bagatelizowany i poniewierany osioł, otoczony jest należną oń dbałością i poszanowaniem, a przezwisko „osioł“ w stosunku do ludzi, nie jest wcale hańbiącem, jak u nas.

Historya powszechna, dać może wiele pięknych przykładów, godnego obchodzenia się ze zwierzętami, zwaszcza z końmi. Jak łatwo nawiązaćby się dało niejedno porównanie z nami, niejedno wytknięcie naszej bezmyślności i okrucieństwa, a dręczenia. Całe lata przecie zwierzę to się trudzi i cicho cierpi, nadmiernie przeciążane, bite, głodzone, często chore i poranione. Do ostatka zużywa wszystkie siły swe dla nas, nic w zamian za to nie otrzymując. A kiedy przyjdzie nań starość, miast odrobiny względów nad jego niemocą i osłabieniem, spotyka się przeciwnie z czemraz większą srogością, do czemraz cięższych robót bywa przeznaczany. To nas nic nie obchodzi, że ten wierny towarzysz i długoletni pomocnik chory jest, sterany pracą i stary — nam chodzi o wyzyskanie sił jego do ostatka, choćby w oczach naszych ginął, a i wtedy nawet nie uszanujemy pokoju zamierającego istnienia — i wtedy jeszcze śmigać będzie groźnie bat, nad słaniającą się głową jego.

A jak się przedstawiają schroniska naszych zwierząt, gdzie po ciężkiej pracy, zmęczone, głodne i spragnione wypocząć mają?

Miejsca te, odstraszają wprost brudem, niechlujstwem, brakiem światła i powietrza — to istne nory, to jakieś wstrętne budy, w których męczą się dalej, duszą i cierpią żyjące stworzenia. Po miastach, na odległych przedmieściach, lokują w norach takich, zwanych stajniami, nędzne dorożkarskie konie — po wsiach, męczy się w ten, lub jeszcze gorszy sposób, cały żywy inwentarz, cały nieomal majątek i podstawa bytu ludu naszego.

Przebywając na wsi, nieraz chciałam, wiedziona ciekawością, wejść i obejrzeć wnętrze takiej stajni — lecz tak u biednego, jak i zamożnego włoscianina, nigdy tego uczynić nie mogłam bez wstrętu, z powodu brudu i niechlujstwa — bez niezmiernego żalu i litości, dla męczących się tam zwierząt — bez rumieniącego policzki wstydu, iż do tego jeszcze stopnia, poczucie godności ludzkiej, w poszanowaniu stworzeń pożytek nam niosących, odłogiem leży. Jakie zatem rozległe pole do skutecznego w tej mierze działania, ma tu szkoła ludowa. Wszak nieść mamy między lud „oświaty kaganiec“! Hasło to, tak cudnie dziś rozbrzmiewa, wśród smętnych wioszczyn naszych, złocistych pól, wyniosłych gór i żyznych dolin — niechajże jednak to promienne i zaiste, błogosławione hasło, w przepiękny, drżącem uczucia osypany kwieciem, silny krzew-czyn rozwinąć się zdoła! Zacznijmy kształcenie od rozbudzania dobrych instynktów, od trzebienia okrucieństwa i barbarzyństwa, wobec świata przyrody i zwierząt, od wpajania obowiązku ludzkiego i rozumnego obchodzenia się z każdem istnieniem, zwracajmy uwagę młodzieży, na dotychczasowe okrutne postępowanie ze stworzeniami, które własnością swą mienimy — na niedbałość, umyślne dręczenie, głodzenie i brak najprymitywniejszych względów, należnych tym cichym, milczącym pracownikom. Trzeba umieć odczuć, takie naprzykład, żałosne skomlenie i wycie psastróża, pozostawionego przez noc całą, w trzaskające mrozy na podwórzu, celem pilnowania gospodarstwa — bolesne drżenie konia, gdy mu się twarda uprząż, w otwarte rany wgryza, a bat nad nim czemraz dosadniej świszczy — cierpienie gęsi i kaczek, do krwi odartych z pierza, ocierających swe rany o brudne deski i ostrą, kolącą słomę — nędzę kur, pędzących żywot w ciemnych, zaniechlujonych kurnikach, w masie robactwa — cicho dźwięczący szczebiot ptaków, cisnących się srogą zimą pod ogrzane strzechy nasze, żebrzących garstki pośladu, a setkami z głodu padających. — Widziałam na Pokuciu bydło, stojące podczas najostrzejszych dni i nocy zimowych, w tak zwanych „okołach“, miejscach ledwie ogrodzonych, a zupełnie bez dachu nad głową. Toż nie dziw, iż różne choroby dziesiątkują tam bydło, a na wiosnę, z powodu odmrożenia, racice u nóg złażą tym biednym stworzeniom.

Trzeba powtarzam, umieć odczuć całą straszną potęgę, kłębiącego się w wszechświecie bolu, ucisku i okrucieństwa,

w których dusza ludzka grzęźnie, zanika, wyrodnieje. Działać przeciw temu powinni rodzice — działać przeciw temu w jeszcze większej mierze, powinna szkoła. Ona może być tą krzewicielką dobra i pokoju, delikatnie, wszystkie choćby najmarniejsze istnienia otulającą — ona powinna być tą jasną dusz świątynią, mocą nauki której, podążą w życie ludzie, zasobni w skarby rozumu, miłości i litości, ku wszystkiemu, co je otacza, a czemu Bóg w niezbadanej mocy swojej, trud i istnienie na ziemi przeznaczył.

Związek nauczycielski dla ochrony zwierząt i roślin w Wiedniu, zwrócił się do swych rad szkolnych z prośbą o pozwolenie poświęcenia szkołom ludowym, pewnego dnia w roku, ochronie zwierząt. Byłby to dzień, podobny naprzykład, do święta kwiatów, które od lat paru, w niektórych miejskich naszych szkołach zaprowadzono. Dzień taki, wolny od nauki obowiązkowej, wypełnionoby prelekcyami na temat życia, potrzeb i koniecznych względów ludzkich, dla świata zwierząt, — zwracaniem uwagi dzieci na przymioty poszczególnych stworzeń, jak wierność, inteligencyę, przywiązanie, posłuszeństwo i miłość do rodzinnego miejsca. Urządzenie dnia takiego najlepiej nadawałoby się, w którymś z cudnych dni maja, kiedy przyroda cała pięknem swem, wspaniałością, radością i czarów potęgą przedziwną oddycha — kiedy sypie pod stopy i na głowy nasze promienne tęcze i bogactwo cudnych płatków kwietnych — kiedy odurza niezwykłą, każdej trawki i gałązki wonią — kiedy rozbrzmiewa bujną nowego życia pieśnią i wiedzie zmęczone dusze nasze, w jakieś lepsze, nienazwane, w tęsknocie ku wiecystemu Pięknu i Szczęściu wymarzone, żwiaty.

W Ameryce, od dwóch lat poświęca szkoła w ten sposób, dzień jedpn ptakom i zwierzętom, drugi drzewom i kwiatom.

Słychać, że Węgry także zaprowadziły je już u siebie.

A kiedy też my podążymy za tym pięknym przykładem? — my, którzy tak serdeczny winniśmy mieć obowiązek, uszlachetniania współbraci budzeniem w nich miłości do przyrody i wszystkich istnień na ziemi — jak serdecznem a głębokiem jest wołanie wielkiego mistrza naszego, iż „trzeba naprzód iść i świecić!«

Dr. Kazimierz Lubecki.

Czy godzi się zajmować zwierzętami, gdy ludzie w nędzy?

Jest moralnie pewnem, że człowiek powinien więcej miłować człowieka, niż zwierzę. Jest też prawdą, że ludzkość trawiona jest wielkiemi cierpieniami. Należy przeto koniecznie dokładać wszelkich starań z energią, którą wzbudza prawdziwa miłość, ażeby zapobiegać ludzkim nieszczęściom, a szerzyć pokój i radość. Wobec głębokości nędzy ludzkiej, pozostaje w tym kierunku do zrobienia tak wiele, że pracą dla dobra ludzkości wyczerpany będzie niewątpliwie długi jeszcze szereg pokoleń. Czyż tedy ze względu na ogromne obowiązki dla społeczeństwa ludzkiego, kwestya zwierząt ma być usunięta z pomiędzy naszych zadań?

Tak, zaiste, sądzą niektórzy; tak sądzi nawet wielu szlachetnych, bynajmniej nie skłonnych do samolubstwa i lenistwa, ale szczerych, ofiarnych, bezinteresownych działaczy. Ba! chociaż nawet o zwierzętach pomyślą, nie zamierzają się zaprzątać tą sprawą i może nieraz nie uważają jej za godziwą z uwagi na tyle potrzeb i bied ludzkich.

Takie lekceważące o kwestyi zwierząt przekonania wynikają, jak większość omyłek, z nieznajomości przedmiotu, o którym mowa. Osoby obojętne i nieczynne dla zwierząt nie mają zazwyczaj pojęcia o tem, jak to najświetniejsze umysły i najszlachetniejsze serca po niezliczone razy w dziejach cywilizacyi oddawały się tej sprawie. Osoby te nie wiedzą, że ich umyślne niedbalstwo sprzeczne jest z wymaganiami prawdy, piękna i dobra. Nie wiedzą, bo w swych studyach religijnych i naukowych, estetycznych i artystycznych, etycznych i historycznych, najwidoczniej sprawę ochrony zwierząt pomijali, lub wcale się nad nią nie zastanawiali. Jest równie bolesnem, jak niezrozumiałem, że ludzie inteligentni bywają w stanie traktować opiekę nad zwierzętami wzgardliwie. Jakże gwałtowną jest u nas potrzeba rozpowszechniania literatury, tak obfitej w świecie, pełnej najpierwszych nazwisk i dowodów, która broni zwierząt i apostołuje za opieką nad niemi!

Trudną, zaiste, jest walka z głęboką niewiadomością; długoletniego braku zaznajomienia się z powagą kwestyi zwie-

rząt, nie potrafi wypełnić jeden drugi artykuł. Kto chce mieć rzeczywiście prawo do dyskusyi i do czynienia zarzutów, któreby nie były z palca wyssane, powinien choć trochę oczytać się w dziełach, traktujących o zwierzętach i opiece nad niemi, jakoteż dowiedzieć się nieco bliżej o Towarzystwach opieki nad zwierzętami, wykwitających na gruncie każdej szlachetniejszej kultury. Kto o tem prawie nic nie wie, niechaj ma na tyle taktu, aby przynajmniej milczał o tem, czego nie zna, a nie atakował na oślep.

W niniejszym artykule nie chcąc się zapuszczać w niewyczerpany ogrom materyałów naukowych, dydaktycznych lub literackich, pragnę o godziwości zajęcia się zwierzętami przedłożyć parę najprostszych uwag „na chłopski rozum“.

1. Straszliwość niedoli zwierzęcej jest bez żadnego porównania okropniejsza od niedoli ludzkiej. Niedostatek, jaki prawie zawsze cierpią zwierzęta wolne i domowe, niedostatek odpowiedniego pożywienia, pomieszczenia, pomocy w chorobie i t. d., jest o wiele gorszy, aniżeli niedostatek ludzki. Ogół zwierząt żyje w najskrajniejszej nędzy. Podobnie ciężka nędza zjawia się wśród ludzi całkiem wyjątkowo, podczas gdy dla zwierząt jest to stan zwyczajny. Opłakane położenie świata zwierzęcego niesłychanie pogorszone jest jeszcze przez potworne krzywdy, jakie ludzie wyrządzają zwierzętom. Powszechnie bywa ludzkie usposobienie dla zwierząt pełnem niegodnej i niewdzięcznej pogardy, jakoteż zupełnej na ich cierpienia obojętności; bezwzględna żądza natychmiastowego zysku, niezważająca wcale na żadne szlachetniejsze uczucia, bywa również źródłem kaźni i męczarni dla zwierząt. Na gruncie tak nikczemnego usposobienia wyrastają takie kwiaty zbrodni, jak ustawiczne katowanie współpracujących z nami zwierząt, jak dręczenie jakichkolwiek żyjątek dla samego dręczenia i setne rodzaje takiegosamego postępowania ze zwierzętami. Wyzyskiwanie wszelakich zwierząt do najostateczniejszych granic i obchodzenie się z niemi systematycznie srogie, dzieje się przecież powszednio. Postępki krzydzące, które wobec ludzi piętnowane są, jako ohydne zbrodnie, i które bardzo rzadko się zdarzają, to w stosunku do zwierząt odbywają się swobodnie i ustawicznie. Zwierzęta wogóle pogrążone są w dolegliwej biedzie i wydane na pastwę podłych nadużyć. Każdemu nieszczęściu winniśmy w miarę możności zaradzać, sto

kroć bardziej, jeżeli je sami powiększamy. A oto wielkość niedoli zwierzęcej woła ratunku!

2. Łatwość ulżenia zwierzętom zachęca także do działa- w tym kierunku. Wobec tego, że zwierzęta poprzestają na małem, to każdy grosz, każdy czyn opiekuńczy ma ogromne znaczenie i skuteczność. Drobną ofiarą i drobnym wysiłkiem można tutaj mnóstwo dobrego wyświadczyć Nieraz jednem stanowczem zdaniem zapobiega się masie tortur, wiszących nad nieszczęsnem zwierzęciem. Dobrodziejstwa dla zwierząt w porównaniu z dobroczynnością dla ludzi, są o bardzo wiele tańsze i mniej trudne. Kto z braku funduszów i wpływu, prawie nic nie jest w stanie zrobić dla polepszenia bytu ludzi, wydatnie już zdoła osładzać los zwierząt. Dobroczyńcy ludzkości. dając ze swych fundacyj choć cząstkę na pomoc zwierzętom, przez zmniejszenie boleści zwierząt i wniesienie subtelności moralnej w społeczeństwo, z pewnością pomnożą swe zasługi.

3. Zaniedbanie opieki nad zwierzętami, zaniedbanie to tysiące razy bezczynniejsze, aniżeli działalność filantropijna dla ludzi, gwałtownie i szczególnie domaga się działalności w tej właśnie dziedzinie. Na wiele tysięcy zakładów dobroczynnych dla ludzi, jakoto szpitali, przytułków, schronisk, na wiele tysięcy zapisów, na wiele tysięcy stowarzyszeń — trafia się zaledwo jeden domek, albo jeden dar, albo jedno Towarzystwo, zajmujące się zwierzętami. Na wiele tysięcy książek, artykułów, przedsięwzięć agitacyjnych na korzyść dobroczynności dla ludzi – trudno spotkać jednego w obronie zwierząt. Tak kolosalna różnica jest jednak niesprawiedliwa i dlatego trzeba pójść pracować na tem polu, co leży odłogiem, a na którem zejść mogą owoce, błogosławione w postępie kultury.

4. Są różne upodobania i różne talenta, którym wolno się rozwijać i które należy popierać, o ile nie są niemoralne. W zakresie dobroczynności pierwszą potrzebą wydaje się głód. Czyż jednak nie wolno łożyć na inne, subtelniejsze potrzeby, mimo że głód się tu i tam panoszy? Owszem, nawet w tym razie fundacye oświatowe, artystyczne i t. p. są chwalebne. choć nie pierwszorzędne. Tak też i obok dolegliwości społecznych wolno myśleć o zwierzętach. A kto do czynu dla nich ma zdolności i zamiłowanie, niech idzie w tym kierunku. Tam sprawi najwięcej, do czego ma talent. Ta zaś sprawa

żadną miarą zganiona być nie może, opieka bowiem nad zwierzętami jest nawskróś dobra.

5. Jakkolwiek w programie etyki społecznej pierwsze miejsce niewątpliwie zajmuje człowiek, to przecież i dobroć dla zwierząt ma swoje miejsce z tytułu właściwej sobie uczciwości i z tytułu uszlachetniającego wpływu na cały ludzki obyczaj. Ponieważ zaś nie każdy członek społeczeństwa może urzeczywistniać cały społeczny program w całej jego rozciągłości, wystarcza gdy choć część tego programu wprowadza w życie społeczne. Człowiek, krzewiący dobroć dla zwierząt, będzie więc społeczeństwu pożytecznym i zasługuje na uznanie. W praktyce nie ma obawy, aby tu w społeczeństwie nastąpiła przesada z pominięciem filantropii. Sprawa zwierząt mało ma bowiem jeszcze zwolenników i bardzo, a bardzo do niej właśnie nawoływać wypada.

Ze względu przeto na nieopisaną nędzę bezbronnych zwierząt, na szczególną łatwość zapobiegania jej, na karykaturalne zaniedbanie sprawy zwierząt ku ich bezpośredniej a dla ludzi, już to ekonomicznie, już to obyczajowo, pośredniej szkodzie, dalej ze względu na zasadniczą wolność, dozwoloną człowiekowi w ramach moralności, a więc i niezaprzeczone prawo działania dla dobra zwierząt, wreszcie ze względu na potrzebę pełnienia w społeczeństwie opieki nad zwierzętami pod grozą zwyrodnienia obyczajów także w stosunku do bliźnich, ponadto z rozlicznych innych względów, wyłuszczanych w literaturze całego świata — można i trzeba opiekować się zwierzętami.

Ale ta pewność niechaj nie będzie w nas martwa. Bądźmy logiczni; zasady niech nas prą do czynów! Namawiajmy drugich, mówmy, piszmy, grosz dajmy, popierajmy każde takie przedsięwzięcie; razem, pilno, szczodrze, gorąco do dobrego celu!

C

Pierwsza międzynarodowa wystawa łowiecka w Wiedniu, 1910 r.

Roboty przygotowawcze do „Pierwszej Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej 1910 r. w Wiedniu“ tak w kraju jak i za

granicą wyszły już z początkowego stadyum i przygotowania do specyalnych wystaw każdego kraju, przyjmującego udział w wystawie międzynarodowej, idą naprzód szybkim krokiem. Specyalne te wystawy, mają na celu pokazać myśliwym innych państw, w jaki sposób odbywa się łowiectwo w ich kraju, na co się poluje, jak również wystawić przyrządy do polowania i inne wyroby przemysłu i rzemiosła rodzimego, mające związek z łowiectwem. Wszędzie daje się zauważyć żywe współzawodnictwo, co daje jak najlepszą prognozę co do świetnego, wprost nie mającego przykładu udania się wystawy łowieckiej. Zagraniczne Komitety pracują z głównym Komisaryatem i Komitetami krajów koronnych w Austryi tak, że powstawanie wystawy postępuje na całej linii jednakowym krokiem.

W Niemczech stoi na czele Komitetu, Wilhelm książę na Raciborzu, w Szwecyi łowczy dworu Fryderyk von Biörkenstan, w Norwegii znany przyrodnik Dr. Carsten Borchgrevink. Rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył do rozporządzenia Komitetu amerykańskiego $^{1}/_{4}$ miliona dolarów (1.250.000 K). Dalej zgłosiły swój udział Żuławy, Francya, Belgia, Włochy, Anglia i Rosya, gdzie interesuje się żywo wystawą wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Nadzwyczajne zainteresowanie zarówno w kraju jak i za granicą, budzi oddział trofeów łowieckich. Komitet pod przewodnictwem księcia Karola Trauttsmansdorfa, który zajmuje się urządzeniem XV. oddziału wystawowego obejmującego trofea łowieckie, rogi, broń i t. d., otrzymuje już teraz liczne zapytania i zgłoszenia, a wobec ogromnego wprost udziału z całą pewnością liczyć można, że grupa trofeów przejdzie wszystkie najśmielsze oczekiwania. By z góry upewnić systematyczny przegląd tego oddziału, ułożył dotyczący komitet regulamin i przesłał go obcokrajowym komitetom, dla ułatwienia prac przygotowawczych. Również komitet dla oddziału „psów wszystkich ras“, na czele którego stoi hr. Wilhelm Wurmbrand Stuppach pracuje niezmordowanie, by tej grupie interesującej wszystkie kraje zapewnić należyty całokształt. Grupa „zużytkowanie zwierza“, przedstawiająca sprzedaż, zapakowanie, zastosowanie i konserwowanie zwierzyny, i mająca uprzytomnić doniosłość polowania dla zaopatrywania w żywność, przygotowywana jest przez specyalny komitet z radcą cesarskim Alb. Saborskym na czele. (C. d. n.)

Hrabia Montalembert
Członek Akademii francuskiej.

„Mnisi na Zachodzie"

Tom II. Rozdz.: Mnisi i zwierzęta leśne i Tom III. Rozdz.: Św. Kolumban apostoł Kaledonii).

Tłumaczył z francuskiego **Dr. Kazimierz Lubecki.**

(Dokończenie).

Oto wróble, na wolności latające — mówi legenda — zlatują z wierzchołka drzew po ziarna zboża albo okruszyny chleba do ręki tego kapłana Meksanta, przed którym upadł na kolana Klodwig po zwycięstwie nad Alarykiem; a całe ludy doświadczyły na sobie, jak wielką była jego dobroć i słodycz. To znowu inne małe ptaszęta przychodzą po pokarm i pieszczotę do Walaryka, który słynie jako jeden z najznakomitszych uczniów św. Kolumbana, apostoła Pontyi i założyciela wielkiego klasztoru w Leukonaus. Zachwycony tą śliczną gromadką, gdy jego uczniowie nadchodzili, a jaskółki zrywały się z niepokojem, zatrzymywał z daleka mnichów i wołał: „Moi synowie, nie przestraszajmy tych małych przyjaciółek, nie czyńmy im nic złego, pozwólmy im nasycić się naszemi resztkami". Albo przykład Kárileffa, który uprawiając winnice, zgrzany i spocony, zdejmuje habit i zawiesza go na dębie; później na końcu żmudnego dnia idzie po swoje zakonne ubranie i znajduje tam tę najmniejszą i najosobliwszą w naszym klimacie ptaszynę, zwaną „króliczkiem", która tam sobie uwiła gniazdko i zniosła jajko. Święty mąż tak był wezbrany radością i podziwem, że całą noc przepędził na podziękowanie za to Bogu. Opowiadają zupełnie podobną rzecz z życia św. Mala, jednego z tych wielkich apostołów zakonnych, którzy uwiecznili swe imię w północnych dyecezyach Armoryki, że pozwolił ptaszkowi zachować w swym płaszczu gniazdo, dopóki się młode nie wylęgły i nie podchowały.

Naturalnie zwierzęta miały szukać i wybierać na swój pobyt posiadłości tych słodkich i prawdziwie ojcowskich panów: stąd to wesoła historyjka o mnichu Magloarze i hrabim Lojeskonie. Ten hrabia armorykański, którego św. Magloar uleczył z trądu, dał mu połowę swych wielkich dóbr, leżących nad brzegiem morza. Gdy Magloar szedł objąć to w posiadanie, wszystko ptactwo, które napełniało lasy dominialne, wszystkie

ryby, zamieszkujące przynależne wybrzeże, rzuciły się gromadnie do tej części, która przypadała w udziale świętemu mnichowi, jakby nie chciały mieć innego pana, tylko jego. Gdy hrabia, a zwłaszcza jego żona ujrzała tak opustoszałą tę połowę posiadłości, która im została — oboje byli zrozpaczeni i postanowili u mnicha wyjednać zamianę tej połowy na tę, którą już otrzymał. Atoli po zamianie w tej chwili ptaki i ryby przeniosły się na stronę Magloara, chcąc zawsze znajdować się w posiadłościach świętego mnicha..

Gdy św. Kolumban miał już odjechać, przybył do niego dawny i wierny sługa: stary, biały koń, który z owczarni woził codziennie do klasztoru mleko dla braci zakonnych. Położył głowę na ramieniu św. Kolumbana, jakby na pożegnanie. Oczy starego konia miały wejrzenie tak żałosne, że zdawały się skąpane we łzach. Diarmid chciał go odprowadzić, ale dobry starzec nie pozwolił na to: „Ten koń mnie kocha — rzekł — pozwól mu zapłakać nad moim odjazdem. Stwórca objawił temu biednemu zwierzęciu to, co ukryl przed tobą, człowieku rozumny“. Poczem serdecznie pieszcząc zwierzę, po raz ostatni je pobłogosławił.

Rzym, grudzień 1908.

R. K.

Listy z Krakowa.

Za staraniem naszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami ukażą się wkrótce na murach miasta i w gminach podmiejskich tabliczki, z napisami odnoszącymi się do opieki nad zwierzętami. Tabliczki takie znane są od dawna w większych miastach europejskich, u nas będą nowością, a rozmieszczone być mają tak, by zwracały uwagę; na białem tle czarne napisy, przeważnie oryginalne, zestawione zostały przez komisyę składającą się z pp. Dr. K. Lubeckiego, J. A. Drozdowskiego, i J. Silbermana.

Przed kilku tygodniami, zginął piesek w lecznicy weterynarza Silbermana wśród podejrzanych objawów. Po dokonaniu sekcyi, mózg zwierzęcia odesłany został do zakładu prof. Bujwida; jak mnie obecnie informują, królik poddany próbnemu szczepieniu, zginął przed kilku dniami, nie ulega więc wątpliwości, że piesek padł z powodu wścieklizny, zawleczonej ze

wsi, gdyż pokąsany został w dzień targowy przez psa wiejskiego, przybyłego do miasta za wozami. Gdy nadto, ostatnie dzienniki doniosły o nowym, urzędownie jeszcze niestwierdzonym, wypadku wścieklizny, który zdarzyć się miał przy ulicy Wrzesińskiej, przeto kilkomiesięczna swoboda naszych psów jest, poważnie zagrożoną i prawdopodobnie zarządzony zostanie na nowo przymus kagańcowy, tak uciążliwy dla właścicieli psów, a otwierający dla oprawcy obfite źródło nielegalnych zysków. Towarzystwo nasze czuwą i na wypadek nowych zarządzeń, natychmiast plakatami ostrzeże właścicieli psów, polegających dotychczas na urzędowych, zwykle opóźnionych obwieszczeniach.

Nowy wydział naszego Towarzystwa, odbywa obecnie posiedzenia tylko 2 razy w miesiącu, gdyż wiele spraw bieżących przekazano komisyi wybranej w tym celu z łona wydziału. Z ostatnich uchwał wydziału, wspominam tylko o ważniejszych, jak subwencyonowanie rozzną kwotą 240 K. prywatnego przytuliska dla zwierząt p. Maryi Glixelli, i częstsze rozdzielanie nagród pieniężnych, pomiędzy żołnierzy policyjnych.

Przytulisko p. Glixelli, wspierane materyalnie głównie przez znanego w mieście naszem przyjaciela zwierząt p. Z. D., istnieje lat kilkanaście i daje przytułek i pokarm dla kilkudziesięciu zwierząt porzuconych, lub wypędzonych przez nieludzkich właścicieli i skazanych na śmierć głodową, lub pod pałką oprawcy. Przytulisko to, ma być zawiązkiem zakładu, który Towarzystwo w miarę środków rozszerzy i urządzi według wzorów zagranicznych tak, aby znalazły w niem pomieszczenie także zwierzęta czasowo opieki pozbawione, oczywiście za opłatą ze strony właścicieli.

Częste wynagradzanie żołnierzy policyjnych, uznały wszystkie Towarzystwa opiekujące się zwierzętami, za najskuteczniejszy środek do zapobiegania dręczeniu zwierząt. O tem przekonało się także i nasze Towarzystwo, gdyż po ostatniem rozdzieleniu nagród, wzrosła znacznie liczba wypadków interwencyi i doniesień, które dzięki przychylności Dyrekcyi policyi i referenta, komisarza Dr. Jasieńskiego, są natychmiast załatwiane surowem ukaraniem winnych.

W najbliższym czasie urządza Towarzystwo dalsze dwa odczyty; wygłoszą je pp. Dr. K. Lubecki i J. A. Drozdowski.

Do Towarzystwa przystąpiło w ostatnim miesiącu 12 członków zwyczajnych.

Kraków, w marcu 1909.

Franciszka Freibergerówna.

Nasi dorożkarze.

Wśród typów lwowskich, znanym jest typ dorożkarza.

Umie on jeśli chce kierować nieźle rumakiem, a więc rzeczy niełatwej, wymagającej pewnej ręki i pewnego oka, to też jeśli koń tylko trochę posiada warunków, może z niego uczynić zwierzę użyteczne. Niestety jednak przyznać możemy naszemu dorożkarzowi mało stron dodatnich. Jeśli kto obserwował kiedy dorożkarza w czasie jazdy, lub w innych chwilach, potwierdzi ten zarzut z całą stanowczością.

Nieznaczna tylko liczba ich, obchodzi się należycie ze swoimi końmi, przeważna część formalnie je katuje!

Jakżeż wstrętnym jest widok, gdy woźnica wymierza całą siłą batem lub drągiem koniowi razy, albo kopie w brzuch.

Na widok takiej brutalności, zamykamy zwykle oczy, aby nie patrzeć jak biedne zwierzę skazane na łaskę niemiłosiernego woźnicy, błaga formalnie oczyma trwożliwemi swego kata o litość. Ile łez uroniłoby wówczas to stworzenie, gdyby umiało płakać. Zaiste! Los jego zawisł od niegodziwego woźnicy barbarzyńcy, który nie pomnąc na to, że to wierne zwierzę pracą swą wyżywia jego rodzinę — uważa bezmyślne i bezcelowe nieraz katowanie, za czyn bohaterski. Jak mało kiedy pamięta dorożkarz o nakryciu swego spoconego konia — jak mało o wczesnem podkuciu przy gołoledzi, jak mało o umożliwieniu mu spokojnego spożycia karmy.

Cóż dopiero mówić o brutalności jakiej dopuszcza się często dorożkarz w stajni, gdzie odbywa się smutny akt zemsty na zwierzęciu, które nie odpowiada mu w zupełności. Pokaleczone żebra i nogi, powybijane oczy są tego dowodem. Ileż to razy zauważyć można konia podnoszącego na przemian nogi, pod wpływem swego strasznego bolu. Zwierzę jest niebawem tak osłabione, że gdy okaleczałe z nadmiaru otrzymanych razów, a często także zgłodniałe, pada bezsilne pod ciężarem pracy, nie może się podnosić już o własnych siłach.

W taki to straszny sposób odpłaca się dorożkarz swemu koniowi, który do ostatniego tchu wyświadcza swojemu panu nieocenione usługi.

Gdyby który dorożkarz przeczytał ten artykuł, oburzyłby się niezawodnie tak ostrą krytyką. Nie chodzi tu jednak o potępienie tej kategoryi ludzi, lecz o ich poprawę.

Wszystkie przytoczone tu fakta, oparte są na szczerej prawdzie, a świadczą o nich liczne doniesienia o katowaniu koni jakie otrzymuje Dyrekcya policyi lub Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie.

W imię prawdy jednak zaznaczyć należy, że obok dorożkarzy-katów, istnieją także poczciwi, którzy rozsądnie obchodzą się ze swoimi końmi, a nawet napominają czasem drugich do rozumnego postępowania. Świadomi są faktu, iż niszcząc konia, niszczą swój własny kapitał zarobkowy.

Protokół

z posiedzenia Wydziału d. 23. marca 1909.

Przewodniczył wiceprezes p. Chołodecki.

Obecni pp. R. Ciszecki, K. Ciszewski, Gottlieb, Maresch, Mussil, Rybowski, oraz członkowie: pp. Mazurkówna, i Uleniecki.

1) Do protokołu z poprzedniego posiedzenia zabrał głos p. dyr. Gottlieb w sprawie doniesienia dziennikarskiego p. t. „Brutalny hycel" i zaznaczył, że owa pani wypuściła pieska, a rakarz go wówczas uchwycił, zaś za czynne znieważenie rakarza osobę winną zaskarżono.

2) Termin Walnego Zgromadzenia wyznaczono na dzień 18. kwietnia b. r.; zaś listę wydziałowych ułoży wybrana komisya (pp. Gottlieb, Maresch i Mussil); prezes z powodu obłożnej choroby, a sekretarz z powodu rozlicznych zajęć zrezygnowali ze swych godności;

3) sekretarz zdaje sprawę z rewizyi koni tramwajowych (d. 23/12. z. r.) podaną w miesięczniku Nr. 12. z. r. a omawianą w miejscowych czasopismach — oraz z rewizyi placu Strzeleckiego (d. 15/2 b. r.) skąd zabrano 20 ptaszków wraz z klatkami — ptaszki te uwolnione od pęt i odpowiednio zaopatrzone na weterynaryi puszczono na wolność;

4) skarbnik przedstawił stan kasy za rok 1908 — przychód 1391·48 K rozchód 1321.84 K pozostałość 69·64 K — obecnie przychód 1153 K rozchód 726 K zapas 427 K.

5) p. Mussil wnosi aby rozpatrzeć sprawę przetłumaczenia broszury Tow. grackiego o wiwisekcyi, którą Tow. to ofiaruje się wydać własnym nakładem, celem bezpłatnego rozdania naszym członkom — panu dyr. Gottliebowi oddano ową broszurę do oceny.

6) p. Mussil zawiadamia o zawiązywaniu się Oddziału Tow. w Zakopanem ;

7) p. dyr. Chołodecki wnosi o urgowanie sprawy budowy nowej rakarni odpowiadającej nowoczesnym wymogom do czego należałoby wysłać odpowiedniego fachowca celem zbadania dotyczących urządzeń za granicą i zażądania odnośnych planów;

8) p. Uleniecki przedstawia nadużycia handlarzy na postoju gródeckim, którzy nalewają cielęta wodą, oraz podnosi przeraźliwe wycia i szczekania psów służących do wiwisekcyi na klinice tutejszej — sprawy te postanawia bliżej zbadać celem odpowiedniej interwencyi Tow;

9) sekretarz podaje do wiadomości pisma nadeszłe oraz z Wydziału wyekspedyowane — między temi jest sprawa zjazdu związkowych Tow. w Austryi oraz sprawa harców rakarskich dokonywanych z okazyi wybuchu wścieklizny; — powszechnem niemal jest wybijanie psów bronią palną po publicznych placach i ulicach miąst prowincyonalnych — na stosowne przedstawienie Wydziału naszego odpowiedziało Starostwo w Bóbrce, że w całym powiecie nie ma fachowego rakarza, a to dla braku funduszów — w Husiatynie zaś (jak donosi „Słowo Polskie“) pachołki z postrzelonych psów obdzierają skórę, a ścierwo nie zagrzebane pozostawiają w miejscu dla wszystkich dostępnem i to ma być tłumienie epidemii; — w tej sprawie zabrał głos p. Maresch żądając interwencyi u Namiestnictwa, zaś na wniosek p. przewodniczącego postanowiono przekazać tę sprawę Walnemu Zgromadzeniu;

10) sekretarz zawiadamia o otrzymaniu woru pośladu dla ptaszków w zimie, za co też przekazano Zarządowi młyna Z. K. Aselbrad i Syn stosowne z Wydziału podziękowanie;

11) p. Mussil wnosi o unormowanie zarządzeń mających na celu żywienie ptactwa w zimie do czego dodał p. Rybowski aby i po ogrodach prywatnych jako miejscach zacisznych urządzić odpowiedne żerowiska dla ptasząt — wreszcie przeznaczono i tę sprawę na porządek dzienny Walnego Zgromadzenia.

12) sekretarz oznajmił o zawiązującym się Oddziale Tow. w Kosowie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

R. Ciszewski, sekretarz.